

widocznych w jej ilustracjach realnych i metaforycznych blasków. Trudne lata w pracowni grafiki też z pewnością nie poszły na marne. Nawet jeśli wybrała pozornie szybsze i łatwiejsze (?) malowanie za pomocą komputera, widać je w upodobaniu do cyzelowania detali i namiętności do zabawy fakturą. I jeśli nawet niegdyś nie oglądała książek dla dzieci, to chyba nadrobiła to potem... Jej wzięte w jasyr przez dzielnych laskowych wojowników jabłko wykazuje tyleż żartobliwego pokrewieństwa z Adriaenem Coorte, co z malowidłami naskalnymi, karocą z dyni albo – przede wszystkim – obezwładnionym przez Liliputów Guliwerem. To zresztą chyba jej najważniejszy „własny” temat. Wielkość małych istot, przemożna rola, jaką odgrywają w świecie. Od kreta równie ważnego jak niedźwiedź i wszystkich innych bohaterów kultowego już „Roku w lesie” po spracowanego kosmicznym dziełem zapyłania trzmieła, jako głównego bohatera pastiszu słynnej „martwej natury” Zurbarána. Od pestki dźwigającej na barkach arbuza (z autorskiej „Gratki dla małego niejadka”) po sprawiedliwie ukoronowane ziarno ciecierzycy. To wszak podstawa Cieciorburgera podbijającego świat niczym Liczyrzepa czy inny Golem. Przeciwnicy wegetarianizmu pewnie chętniej przychylią się do drugiej opcji... Tak czy inaczej Ich Wysokości Małeństwa, ziarnka przypraw i inne robale, zawsze górą! Dwie dziedziny, w których Emilia Dziubak na razie porusza się chyba najchętniej – przyroda i kulinaria – idealnie nadają się do udowadniania tej tezy.

Ozjasz Beert, Zurbarán, a zwłaszcza pozornie niepozorny Adriaen Coorte? Bardziej niż bogaty Heem albo np. Snyders? Co do tego ostatniego można się spierać. Rzut oka na danie z koguta przypomina, że w tle zawsze są jakieś łowy... Aby zobaczyć w czym rzecz, najlepiej oczywiście porównać z pierwowzorem. Jak nisza Beerta przekształca się w jedną z ulubionych przez Emilię, biorących jedzenie w rodzaj „nawiasu”, ramek. A także we wnękę pieca, w którym w znanej już nam zrelaksowanej pozie pojedyncza, całkowicie zindywidualizowana ostryga wygrzewa się w promieniach cytrynowego słońca. Czy te luksusy śródziemnomorskiego życia osłodzą jej smutny koniec? Nie bardziej niż biednemu śledzikowi (anchois?) wyjdzie bokiem szampańskie życie. Ani mniej, ani więcej pewnie niż nam wszystkim... Rzecz charakterystyczna, jak bardzo martwe natury przetwarzane przez Emilię Dziubak okazują się „wciąż żywe”. „Bodegones à rebours” jak to już niegdyś trafnie o nich napisano. Orzechy wcale nie chcą spać pod parasolem liścia, a szparagi zasygnalizowany przez mistrza Coorte dramat indywidualizacji przeżywają tak intensywnie, że aż komicznie. Przełamywane humorem, przekorną infantylnością i wyzwalane z wanitatywnego patosu obrazy są miłe dla oka, wzruszające i w gruncie rzeczy równie symboliczne.

Pomysł antropomorfizowania żywności – łącznie z mąką, ziarenkiem pieprzu, czy dwiema łyżkami masła – miała Emilia Dziubak od początku. Począwszy od pierwszej autorskiej książki – „Gratki dla małego niejadka”. Podobno w ogóle ma manię antropomorfizowania. Można się zastanawiać czy takie odwrócenie uwagi rzeczywiście oswaja traumę pożerania żywych stworzeń. Jak wskazuje wiele przykładów od Wschodu do Zachodu (w Chinach i Korei pomysły te niemal natychmiast zostały docenione), dzieci kupują to bez pudła. W takim zaś przypadku dorośli nie mają nic do gadania...

Beata Zborucka

Emilia Dziubak

emilia.szewczyk@gmail.com



Autorka i ilustratorka książek. Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu.

Debiutowała w 2011 roku autorską książką kucharską dla dzieci pt. „Gratka dla małego niejadka”.

Książka ta znalazła się w ścisłym finale konkursu na najpiękniejsze książki obrazkowe 4th CJ Picture Book Award w Korei.

Współpracuje z wydawnictwami wydającymi książki dla dzieci w Polsce i za granicą, a także z czasopismami takimi jak *Gaga*, *Przekrój*, *Wprost* czy *Art & Business*.

Laureatka Nagrody Literackiej m.st. Warszawy w 2014 r. Wyróżniona w 2016 r. w konkursie PTWK *Najpiękniejsze Książki Roku 2015* za autorską książkę „Rok w lesie”.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

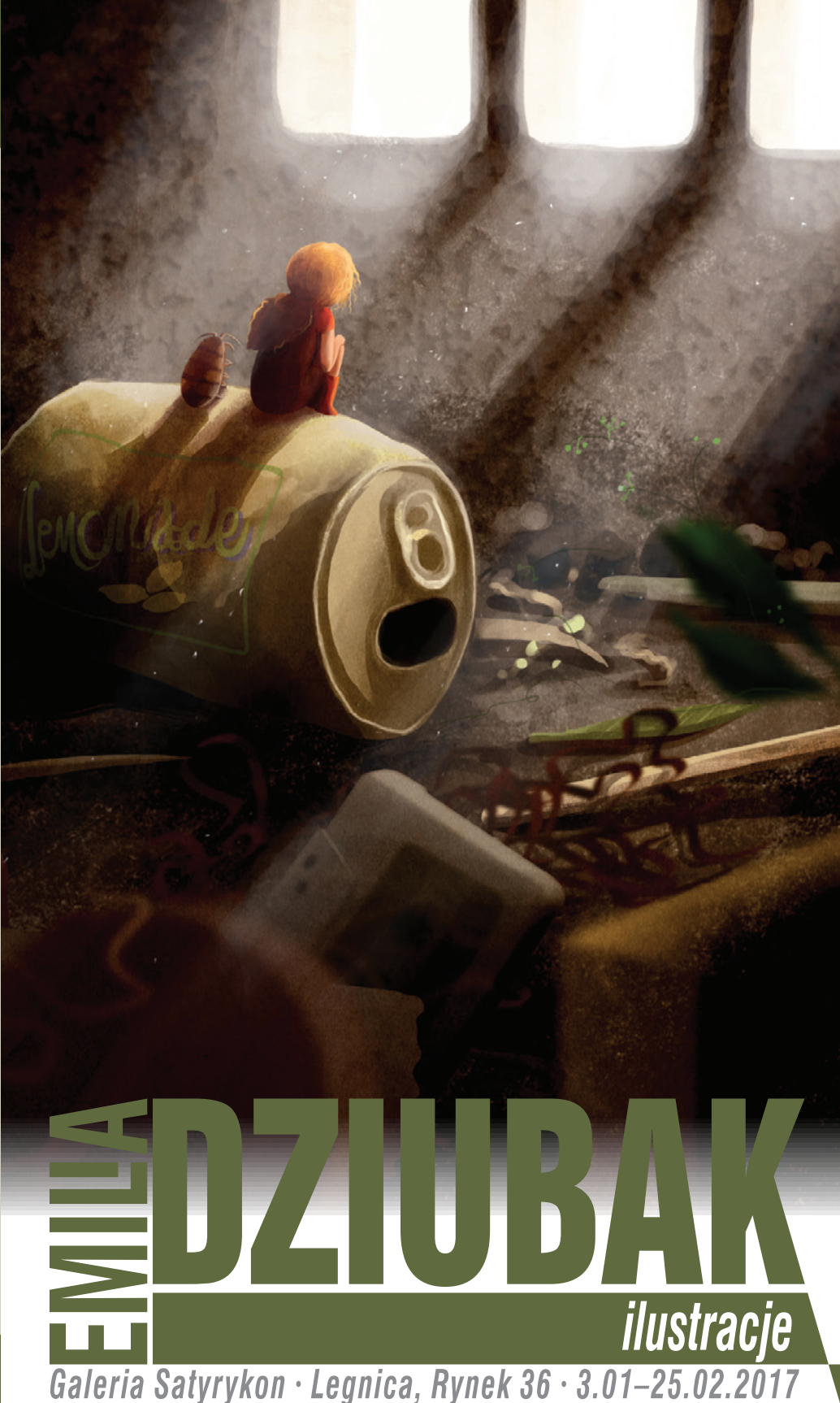
organizator i wydawca Legnickie Centrum Kultury
komisarz wystawy Janina Szlemko
projekt graficzny, skład, redakcja Jasiak Zborucki, druk JAKS Wrocław
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Robale górą!

Choć znajdziemy tu wiele kuszących dań, to gdyby przyszła ochota poń sięgnąć, nam – dorosłym – pewnie nieraz zadrżałaby ręka. Bo co, jeśli nasza zwykła filiżanka na poranną kawę to dla kogoś najwytworniejsza, porcelanowa wanna? I jeśli ulubiony drink z parasolką kryje podobne niespodzianki? Tworząc zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci, Emilia Dziubak lubi zaskakiwać, łamać przyzwyczajenia i poruszać się na granicy ryzyka. Nigdy wszakże jej nie przekraczając. Bo czyż zielony eliksir, w którym na okładce „Kłopotów rodu Pożyczalskich” moczy nogi znużona Arietta, nie przypomina cudownie niebezpiecznego dekadencego absyntu? Choć leżąca nieopodal plastikowa zakrętka sugeruje raczej krople miętowe. Wprowadzona do tego budzącego wiele malarskich skojarzeń obrazu nasuwa myśl o uwzniośleniu wszystkiego, co zwykliśmy lekceważyć jako śmiecie. Nic dziwnego, że w tak celnie wychwytyującym fundamentalną egzystencjalną opozycję między tęsknotą za egzotyką i magią zwykłości obrazie wielu się zakochało. Z kolei błoga poza zrelaksowanego karalucha, czyż nie nastraja nas pozytywnie do zwykle nie darzonego miłością stworzonka? Spokojny, wiktoriański entourage, złożony z tapety w klasyczny rzucik i całej tej eleganckiej, nienachalnej reszty, sprzyja przełamaniu ewolucyjnych resentymentów i oswojeniu najgorszych awersji...

Choć znajdziemy tu ilustracje do bardzo różnych rzeczy – od esejów na temat słynnych obrazów o jedzeniu i kulinarnych recept Bogusława Deptuły po klasykę literatury dla dzieci i współczesne, nie całkiem typowe opowieści – razem tworzą niezwykle spójny świat. I nie jest to tylko kwestia wyboru dokonanego na potrzeby tej wystawy. Rozliczne wywiady, których artystka zdążyła już udzielić, wskazują dlaczego tak się dzieje. Choć przeciwna wykraczaniu poza tekst, każdy bardzo silnie przefiltrowuje przez własne doświadczenie. Czy dlatego np. ów blask wielkiego świata, który obserwują Pożyczalscy przez kratkę, tak bardzo przypomina platońską jaskinię? I czy dlatego dzięki niej z taką łatwością zaczynamy się identyfikować z jętką jednodziówką, muchą, molem i karaluchem? Oczywiście, patrząc uważnie od razu wychwycimy różnicę między komiksowym spłaszczeniem jednych obrazów i głębią innych. Między „płytkim” światem i chaosem otaczającym grzeszącego przeciw naturze ekonieboraka i wylaniającą się z pozornego nieładu harmonią świata Tru (czyli bardzo „ludzkiego” zajączka) albo właśnie Pożyczalskich. Czytelnicy przyznają zgodnie – w oddawaniu niuansów, emocjonalnej temperatury, mniejszej lub większej ilości warstw tekstu Emila Dziubak jest niezrównana. Na równi lubiana przez tych, których po prostu rozbawia do rozpuku kolaborując z pewnym tygrysem czy koalą, jak i przez tych, których przyciąga czarnym humorem i niepokoi zdeklarowanym pesymizmem lub melancholią. Przyznajmy – jej bliskie zawodowe kontakty z reprezentantami romantycznej Północy – Skandynawami – w ogóle nie dziwią.

Choć z recenzenckiego obowiązku odnosimy się tu stale do źródeł poszczególnych ilustracji, od razu widać, że właściwie nie jest to konieczne. Jeśli miarą dobrej ilustracji jest to, że również może zaistnieć samodzielnie, to trzeba przyznać, że wielu dziełom Emilii Dziubak sztuka ta udaje się w wyjątkowym stopniu. „Tajemnicą Poliszynela” jest, że w dzieciństwie oglądała raczej – pilnie studiując technikę – albumy z malarstwem niż książki dla dzieci. Właśnie zresztą z tego recenzenci wywodzą wspaniałą grę światłem i cieniem, mistrzostwo kompozycji oraz większość



EMILIA DZIUBAK
ilustracje

Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 3.01–25.02.2017

